

ŻYCIE WARSZAWY

00-575 WARSZAWA

Al. Armii Ludowej 3/5

284 6 z dn. 12-93

TEATR. ALEKSANDER SUCHOWO-KOBYLIN

Łajdactwo w jednym stało domu...

Trylogia Aleksandra Suchowo-Kobylina, której ostatnią część, czyli „Śmierć Tarełkina” wyreżyserowała Izabella Cywińska, powstała w połowie XIX wieku. Wysła, jak i reszta wielkiej literatury rosyjskiej, spod płaszcza Gogola. Suchowo-Kobylin, jeden z ulubionych autorów profesora Bohdana Korzeniewskiego, z którego przekładu skorzystała Cywińska, nie jest klasykiem przyswojonym w Polsce do tego stopnia, by operować cytatami z niego. Ale patrząc na współczesną inscenizację jego tragifarsy o dwóch ludziach w jednym, na makabryczny w swoim idiotyzmie i zdemoralizowaniu świat czynowników wszelkiego autoramentu, przychodzi do głowy właśnie Gogol. W „Martwych duszach” jeden jest tylko porządny człowiek, prokurator, ale i on, prawdę mówiąc, świnia. A Horodniczy w „Rewizorze” powiada, że bardzo, o piórna, lubi być generałem!

W „Śmierci Tarełkina” jest i sędzia śledczy (jak wszyscy — świnia), i generał, który bardzo by nie lubił przestać nim być, a nade wszystko Tarełkin. Fałszywy jak gogolowski rewizor, tylko gorszy, bo fałszujący własną tożsamość z rozmysłem, na zimno i cynicznie. Tarełkin (grany przez Janusza Michałowskiego) to straszna szuja, istna kwintesencja łajdactwa. Wciela się w zmarłego sąsiada, Kopyłowa, żeby pozbyć się długów i zobowią-

zań, a przy okazji wyssać finansowo Generała (Marek Walczewski), którego kompromitujące dokumenty kradnie. W Rosji odmalowanej burą farbą, Rosji kołtunów i futrzanych czapek, Rosji mundurów urzędniczych i czerwonych od zimnych zakąsek nosów, w tej Rosji, która jest piekłem korupcji i matactwa, nie ma ludzi nieskompromitowanych. Symbolem tej Rosji jest nawet nie Tarełkin, który w końcu — zbytnio szarżując — wpada w pułapkę, ale cyrkulowy policjant Rasplujew (Marian Kociniak), który mając władzę śledczego, wszystkich jest gotów wsadzić do więzienia.

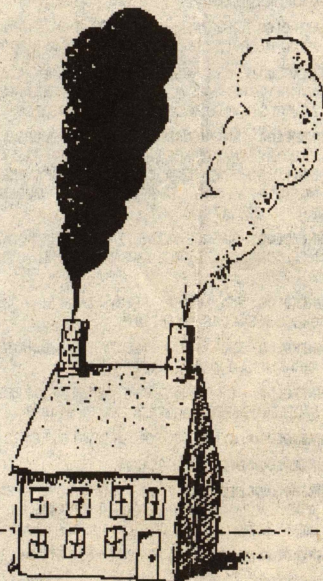
Suchowo-Kobylin rozwija metaforę wampira, oczywiście po swojemu groteskowo. Sko-

ro bowiem Tarełkin to nie Tarełkin, tylko Kopyłow, albo i Kopyłow, i Tarełkin, znaczy — wampir, wilkołak, odmieniec. W inscenizacji Cywińskiej poszukiwania wampira, który zmienia postać i przysysa się do ofiar ryjem ze ssawką, odbywają się coraz bardziej serio. Każdy może być wciągnięty w wampirzy spisek — na szczęście limes stanowi zagrożenie osobiste śledczych, obciążanych przez storturowane ofiary. Mechanizm polowania na czarownice znakomicie opisał w dwóch książkach Michał Komar — nie ma co powtarzać wniosków. „Śmierć Tarełkina” pokazuje te procesy w jarmarczonym lustrze satyry i groteski, oswaja rzecz śmiechem.

Niewesoły to śmiech, grzechoczący w uszach jak memento. Niewesoła jest satyra na zamroczonych wódką policjantów, otoczonych piramidami teczek. I urzędników, którzy na rozkaz walą jeden drugiego polanem w łeb. A nade wszystko obraz odradzającego się jak hydra Tarełkina, który z kolejnym nazwiskiem, kolejnymi referencjami i paszportem wypłył jak ekstremit w innym mieście, w innym czasie. Będzie bruździł, kradł, szachrował, szantażował i zerował jak pluskwa — na moźnych i na naiwnych biedakach. Bo motorem działania Tarełkinów jest nienawiść. Do wszystkich i do wszystkiego.

Tarełkin — bez peruki i sztucznej szczęki, wampir raczej mentalny — wywinął się z matni i rusza na łów. Przybliża do ekranu swą bezzębną gębę. I obiecuje, że teraz taki postęp zrobi, że się nie pozbiemy. To brzmi proporczo i niestety, aż nazbyt realnie. Tarełkinów z nowymi referencjami i legitymacjami u nas dostatek. Wszyscy aż się rwą, żeby nam tutaj postęp zrobić.

HANNA BALTYN



Rys. MAREK RACZKOWSKI